

Na pięć minut przed jubileuszową premierą

Od „Balladyny” do... „Balladyny”

DZIŚ wieczorem pój-
dzie w górę kurtyna,
zapłoną światła ram-
py. Rozpocznie się teatral-
ne przedstawienie. Insceniza-
cja „Balladyny” Juliusza
Słowackiego w reżyserii
Marka Okopińskiego, ze sce-
nografią Jadwigi Pożakow-
skiej i muzyką Andrzeja
Głowińskiego wkroczy Teatr
„Wybrzeże” w swoje następ-
ne 40-lecie. W chwili, gdy
pisze te słowa za kulisami
panuje przedpremierowa go-
rączka. Inna niż naturalna
w takich momentach trema,
bo też i spektakl ma cha-
rakter niezwykły. Przygoto-
wano go dla uświetnienia
jubileuszowych uroczysto-
ści, nawiązując do najlep-
szych tradycji gdańskiej
sceny. „Balladynę” wystawił
Iwo Galla 27 października
1947 roku w Teatrze Miejs-
kim w Gdyni i choć nie
była to pierwsza z jego rea-
lizacji na Wybrzeżu, to do
historii teatralnego życia
regionu przeszła jako jedna
z najlepszych, najbardziej
oryginalnych wypowiedzi te-
go wybitnego reżysera i
twórcy. Teraz tę udramaty-
zowaną baśń Słowackiego
zobaczymy w nowej wersji.
Jaki będzie ten spektakl?

W przerwie między ostat-
nimi próbami poprosiłam o
rozmowę reżysera MARKA
OKOPIŃSKIEGO.

— Dwie inscenizacje ro-
mantycznego dramatu łączą
niczym kłamra 40-letnie dzie-
je gdańskiego teatru. Inter-
suje mnie pański stosunek
do samego utworu, o którym
każdy z nas ma jakieś wlas-
ne wyobrażenie. Dzieło wie-
szcza, szkolna lektura, rzecz
na ogół znana. Na naszych
scenach ma też „Balladyna”
długą tradycję, niektóre jej
realizacje — myślę np. o
tej warszawskiej sprzed lat
kilkunastu w reż. Adama
Hanuszkiewicza — wywo-
ływały sporo kontrowersji jako

nazbyt współczesne, daleko
odchodzące od oryginału.

— Kształt, jaki nadaliśmy
z Jadwigą Pożakowską
„Balladynie” odpowiada mo-
jemu stosunkowi do tekstów
klasycznych. Myśląc o ta-
kich sztukach nigdy nie za-
stanawiam się nad tym, jak
wyobrażał je sobie autor,
lecz staram się je widzieć
oczywista współczesnego czło-
wieka. „Balladyna” — to
dla mnie rzecz o namietno-
ściach, o tej ciemnej stronie
ludzkich charakterów. Pró-
bujemy je więc pokazać,
wydobyć. „Chciałbym, aby
bohaterowie mieli nasze ser-
ca” — pisał Słowacki o
„Balladynie” w jednym z
listów do matki. Ja też
chciałbym, by byli nam bli-
scy. Może mi ktoś zarzucić,
że dosyć swobodnie potrak-
towałem tekst dramatu, do-
konałem bowiem pewnych
skrótów. Był to zabieg ko-
nieczny; współczesny spek-
takl nie powinien trwać za
długo, to niezgodne z ryt-
mem naszych czasów. Ołó-
wek reżysera nie spronie-
wierzył się jednak duchowi,
utworowi, o to proszę się
nie bać.

Nie jestem zwolennikiem
eksperymentowania na dzie-
łach klasyków, nie będzie
więc na scenie hond...
Koncentruję się na grze na-
mietności, odchodząc od te-
go, co dominowało w dotych-
czasowych interpretacjach
„Balladyny”, akcentujących
tragizm władzy, stopnie do
niej prowadzące. Nie lubię
doraźnych adresów, aktua-
lizowania.

— Czy tradycja insceniza-
cji Galla miała jakiś wpływ
na waszą realizację?

— „Balladynę” Galla zna-
my tylko z opisów. Ekspo-
nują one rolę dekoracji poz-
walającej uniknąć stałego
podnoszenia kurtyny i stwo-
rzyć szereg miejsc akcji. Nie
powtarzamy koncepcji piętro-
wej sceny, ale też nie uży-
wamy kurtyny.

— Jaki problem okazał
się najtrudniejszy dla insce-
nizatorów?

— Montaż widowiska.
Chodziło o jego spójność i
rytm. Dzisiejszy aktor przy-
wyki do analizy intelektual-
nej, do logicznego myślenia,
któremu teatr romantyczny
często zaprzecza. Tu trzeba
było zmienić tok rozumowa-
nia, poddać się swoistej „lo-
gice” dzieła, tak by zyskało
ono przekonujący teatralny
wyraz. Aktorzy musieli po-
godzić się z tym, że nie
wszystko podlega żelaznej
konsekwencji.

— Pierwsza, druga, trzecia
generalna, potem premiera.

Dzisiaj niezwykle uroczysta.
Trema...

— Zespół tego teatru po-
siada jedną wspaniałą wła-
ściwość: umie się na scenie
zjednoczyć, scalić, a to bar-
dzo cenne. I raczej dziś rzad-
ko spotykane, sądząc choć-
by na podstawie moich doś-
wiadczeń z kontaktów z in-
nymi teatrami. Boimy się
oczywiście, jak przyjmie pu-
bliczność to przedstawienie,
któremu nadaliśmy wspólnie
pewien kształt. Koncepcja
symultanki wprowadza dy-
namizm, ale wnoszą też pew-
ną „słowiańską przasność”,
co już zdecydowanie różni
nas od Galla — twórcy este-
tyzującego.

— Jako reżyser ma pan
zapewne własną wizję tea-
tru. Starał się ją też pan
urzeczywistnić, będąc w la-
tach 1969—73 kierownikiem
artystycznym „Wybrzeża”.
Teatrolodzy okrzyknęli pana
zwolennikiem eklektyzmu i
eksperymentu...

— Nie interesuje mnie
styl reżysera w teatrze, lecz
specyfika autora i dla tej
wydobycia staram się zna-
leźć odpowiednie środki.
Uważam, że obowiązuje
mnie odpowiedzialność za
tekst i uczciwość wobec nie-
go, to że nie wolno mi być
przeciwko autorowi. Dlatego

też nie odchodzę od general-
nego kształtu i zamysłu dzie-
ła, w myśl zasady „nie bądź
my mądrzejsi od wielkich”.
To może dać wprawdzie nie-
zły efekt, ale nie poza tym.
Moje „eksperymenty” w
„Wybrzeżu” skupiły się ra-
czej na płaszczyźnie reper-
tuarowej, wprowadzałem du-
żo rzeczy współczesnych,
łącznie z debiutami, bo uwa-
żam to za obowiązek teatru
w stosunku do młodych
twórców. A eklektyzm? Dyk-
tował go chyba nie tylko
fakt, że Trójmiasto miało
wtedy praktycznie jeden
teatr dramatyczny. Eklek-
tyzm w znaczeniu pozytyw-
nym — mieszczący w sobie
publicystykę, klasykę rodzi-
ma i europejską, sztuki rzad-
ko grywane — gwarantuje
zawsze pewną atrakcyjność;
dawał też szansę wykorzy-
stania możliwości aktorskich

— Mówi się ostatnio czę-
sto o kryzysie teatru...

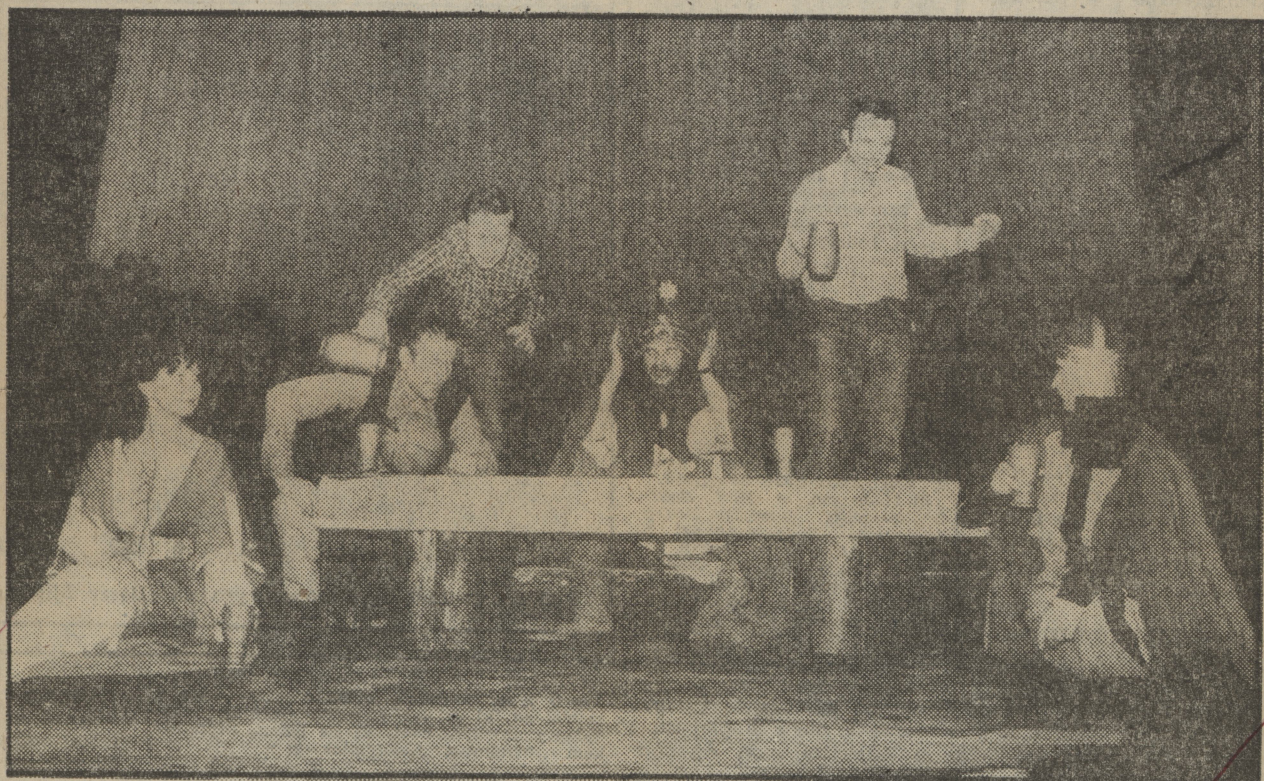
— Jeżeli nawet zmniej-
szyl się kraj odbiorców, to
i tak teatr nie musi się ni-
czego obawiać. Sztuce, któ-
rej istota jest kontakt
dwóch żywych ludzi — akto-
ra i widza — nic nie zagro-
zi i nic jej nie zastąpi. Po-
mimo kryzysu teatr nasz ży-
je, rozwija się. Doświadcze-
nia Teatru Rzeczypospolitej,
którym kieruje, nasze we-
drówki po miastach nie po-
siadających własnej sceny,
potwierdzają, jak bardzo
jest on nam wszystkim po-
trzebny.

— Czego więc potrzeba
dziś najbardziej polskiemu
teatrowi?

— Życzliwości i pomocy
ze strony mecenasa, co nie
jest bynajmniej wołaniem o
stworzenie ciepłarnianych
warunków. Częstych kon-
taktów pozwalających poz-
być się kompleksów, a za-
prezentować się poza tere-
nem własnego miasta, woje-
wództwa, kraju. To przecież
m. in. dzięki festiwalom
„Wybrzeże” znowu ostatnio
zaistniało na teatralnej ma-
pie Polski, znalazło się w
krajowej czołówce.

Rozmawiała:

Anna Jęsiak



Tak było podczas jednej z prób, gdy zajrzał do teatru nasz fotoreporter. Balladynę gra Małgorzata Ząbkowska. Fot. M. Zarzecki